

## GLÓWNE PUNKTY METAFIZYKI<sup>1</sup>

Myśli, których skrótowy zapis tutaj przedstawiam, są wynikiem badań trwających osiemnaście lat<sup>2</sup>. Czas najwyższy, aby przedstawić je w szerszym kręgu odbiorców wpieryw tylko dla ich prywatnych przemyśleń. Mimo wszystko w tej chwili nie powinny być jeszcze oddane do druku, gdyż dopiero wyszły spod ręki autora. Czy ktoś zechce go wyprzedzić w publicznej prezentacji jego pracy?\*

---

\* Umieszczone w przypisach dolnych modyfikacje zostały wprowadzone przez Herbarta w drugim wydaniu z 1808 roku. Wyjaśnienia zaznaczone cyfrą arabską w nawiasie pochodzą od tłumacza.

W drugim wydaniu brak powyższego akapitu. W to miejsce Herbart umieścił następującą „Przedmowę”:

„Aktualna metafizyka, jeśli pominie się jej zwięzłość, jest skończona w odniesieniu do tego, co należy do czysto naukowego wglądu w jej twierdzenia. Zrezygnowano przy tym z jakichkolwiek wyjaśnień, które mogłyby rozstrzygnąć poniższe spekulacje. Stało się tak z dwóch powodów: po pierwsze, zamiar ich opublikowania wynika przede wszystkim z pragnienia dołączenia do wydawanej właśnie «Ogólnej filozofii praktycznej» jej części teoretycznej, tak aby znawcy mogli łatwo zorientować się we wszystkich założeniach. Po drugie, odnośnie do relacji między obiema częściami filozofii (rozdzielność założeń i jedność rezultatów) oraz do rozróżnienia myśli autora od innych systemów filozoficznych, to starał się on w odpowiednich miejscach udzielić czytelnikowi pomocy koniecznej, aby mógł on wyzwolić się od uprzedzeń, w które został uwikłany przez «mocny język» niepomagający myśleniu. Odnośnie do tych ostatnich kwestii autor wydał w ostatnim czasie rozprawę o studium filozoficznym<sup>(1)</sup>. Jednak publicznie postawiono jej zarzuty, które, jeśli byłyby trafne, szczególnie dotyczyłyby metafizyki. Jest okazja, aby na nie odpowiedzieć. Ponieważ jednak owe zarzuty nie ograniczyły się tylko do problemów metafizyki, a ponadto praca o studiowaniu filozofii zawiera wyraźne zaprzeczenie ich przesłanek, niech teraz wystarczy, że poruszę tutaj tylko niektóre – jak mi się wydaje – najważniejsze nieporozumienia.

Starym błędem filozofii jest twierdzenie, że poznanie stanowi odwzorowanie tego, co jest. Od Kanta każdemu powinno być już znane twierdzenie, że «rzeczy w sobie» nie poznajemy. Jeśli zatem przedmiotem

## I. PYTANIA WSTĘPNE

### 1. Jak przyczyny i następstwa mogą łączyć się ze sobą?

Kto posiada przyczyny, ten również powinien panować nad następstwami. Jeżeli następstwa zawierają się w przyczynach, to jak można je z nich wyprowadzić? Ponieważ nie mówi się tu o jałowym powtarzaniu tej samej myśli, lecz o przechodzeniu myśli, za których pomocą można odróżnić to, co jest pasywne od tego, co zostało wyprowadzone?

Przyczyna *może* zachować w sobie następstwo, wówczas wnioskowanie jest tylko możliwe, albo nie może, wtedy wnioskowanie jest konieczne.

A) Jeżeli przyczyna może zachować w sobie następstwo, to wnioskowanie jest dla niej obojętne. Przed nim i po nim pozostaje taka sama. Identyczna myśl znajduje się więc „poza sobą” jako następstwo, „w sobie” zaś jako część przyczyny.

Jednak następstwo nie może być żadną skończoną częścią przyczyny, gdyż wówczas będzie tylko jej powtórzeniem, a reszta czymś zbytecznym. Nie może być tylko rozważane, bo spoczywałoby niezmiennie w przyczynie. Następstwo jest zatem czymś

---

poznania nie jest istotowość tego, co istnieje, lecz coś zupełnie innego, to również filozofia może dążyć do owej jedności, która nie odtwarza niczego z jedności w bycie.

Natomiast od Fichtego, jeśli w tym względzie można żywić jakąś nadzieję, powinniśmy pamiętać, że kto mówi o istnieniu, ten również je rozważa i z tego względu może on zostać pociągnięty do odpowiedzialności za użyte przez siebie *pojęcie* bytu, które skłoniło go do badania innych pojęć. Nigdy nie zdoła ująć prawdy ktoś, kto błędnie tworzy definicje, a tym bardziej wtedy, gdy są one pełne sprzeczności, choćby nawet byłyby uprawomocnione przez autorytety. Kto sądziłby inaczej, ten naraża się na niebezpieczeństwo podważenia swoich sformułowań.

Czy powinność ma być także kryterium Boskości samej w sobie, której dziełem jest prawo? Najlepiej na to pytanie odpowiada Kant: «Nawet Świętego z Ewangelii musimy najprzód porównać z własnym ideałem moralnej doskonałości, zanim go *za takiego uznamy*»<sup>(2)</sup>”.

<sup>(1)</sup> Chodzi o rozprawę Herbarta *O studiowaniu filozofii* (1807).

<sup>(2)</sup> Cytat pochodzi z dzieła Kanta *Uzasadnienie metafizyki moralności* (1984, s. 32).

złożonym: „połączone” jako następstwo, a „niepołączone” jako część przyczyny. Złożenie jest w przyczynie i jednocześnie go w niej nie ma. To znaczy: jest obecne, ale zahamowane. To, co w przyczynie hamuje, jest zarazem tym, co łączy. To zaś, co łączy i rozdziela, nazywa się pośrednikiem. Scala on przez to, że sam jest połączony z każdym z członów, które mają zostać połączone. Oddziela natomiast przez to, że w obu połączeniach nie interpretuje się go jednocześnie, lecz dla każdego z nich osobno, a więc dwa razy. Przesłanki i wniosek są nam dobrze znane z *logiki*. Tam, gdzie w pewnej sferze myśli te same pojęcia natrafiają na siebie w wielorakich połączeniach albo gdzie wielokrotnie powstaje okazja do tworzenia pewnych definicji, tam też znajduje częste zastosowanie ów rodzaj wnioskowania. Jednakże na jego mocy nigdy nie powstałoby nic nowego oprócz nagromadzenia myśli, gdyż zakłada on wspólną tożsamość przesłanek. Jeśli ma ona charakter analityczny, to powstaje tautologia. Syntetyczne wnioskowanie *a posteriori* jest tylko agregacją. Po tym, co wkrótce nastąpi, oczekujemy dowodzenia *a priori*.

B) Jeśli przyczyna *nie* może zachować w sobie następstwa, to należy wnioskować. *Przed wnioskowaniem przyczyna zawiera sprzeczność. Bez tej cechy nie ma żadnej zasady dla prawdziwej spekulacji.* Potrzebne jest usunięcie sprzeczności przy założeniu, że: albo pojęcie sprzeczne narzuca się w tym, co jest dane – jest to wówczas problem natury; albo wynika ono z jakiejś idei, która musi zostać zrealizowana – jest to zatem problem praktyczny. W ostatnim wypadku *trzeba* przeprowadzić *eksperyment*, w pierwszym natomiast z góry wiadomo, że spekulacja *się powiedzie*\*.

---

\* W drugim wydaniu, zamiast fragmentu od słów „Kto posiada przyczyny...” aż do tego miejsca, Herbart umieścił następujące wywody:

„Kto posiada przyczynę, powinien panować nad następstwem. Leży ono w przyczynie, ale nie można go porównywać do naczynia, które można by opróżnić. Nie może być od niej czymś niezależnym. Wnioskowanie nie ma prawa wydzielać z przyczyny żadnej skończonej części. W takim wypadku byłoby tylko powtarzaniem tej samej myśli, reszta zaś przyczyny nie przyczyną, lecz czymś zbytecznym. Jeśli więc

---

następstwo należy do przyczyny, jak może ona je odłączyć? A ponadto, jak to, co oddzielone od przyczyny, co zostało z niej wyprowadzone, może być jakąś *nową* myślą?

Przyczyna dlatego, że stanowi podstawę, za każdym razem się dokonuje. Następstwo jest zaś tym, co powstało, a więc to rzecz nowa, która ma się stawać. Należy jednak zapytać, co oznacza «dokonująca się przyczyna»? Czy dokonywanie się jest jej właściwością w taki sposób, że jest to na pewno ta przyczyna, a nie żadna inna? Zastanówmy się, czy równie dobrze mogłaby zatrzymać następstwo w sobie.

(A) Jeśli przyczyna jest pewną, spoczywającą w sobie i dla siebie myślą, to wnioskowanie jest dla niej czymś obojętnym. W ten sposób następstwo nie może stanowić – przynajmniej ze względu na materię – niczego nowego, gdyż jeśli miałyby tak być z powodu przyczyny, to musiałyby ona ulec zmianie. Jednak *co* raz zostało w niej rozważone, może przyjąć nową formę tylko w następstwie. Tylko to, co połączone, jest **formą**. Następstwo jest więc czymś połączonym: jako następstwo, ale nie jako część przyczyny. Połączenie jest w przyczynie i go w niej jednocześnie nie ma. To znaczy: jest obecne, ale zahamowane. To, co hamuje, jest częścią *przyczyny*, ale jest też tym, co łączy, ponieważ prowadzi do określonego skutku. Nazywamy to pośrednikiem. Łączy dzięki temu, że sam składa się z członów, które mają zostać połączone; oddziela natomiast wskutek tego, że w obu połączeniach nie jest interpretowany jednocześnie, lecz dla każdego z nich z osobna, a więc dwa razy. Obie rzeczy zatem są nam dobrze znane z logiki. Tam, gdzie w pewnej sferze myśli często pojawiają się te same pojęcia w wielorakich połączeniach albo gdzie często nadarza się okazja do ich tworzenia, wielokrotnie będzie się używać wnioskowania przez syntezę przesłanek. Jednak poprzez tę metodę doszłoby tylko do nagromadzenia myśli, gdyż w przesłankach zakłada się połączenie orzeczenia z podmiotem. Jeśli jest ono analityczne, wynika z niego tautologia. Myślenie *a posteriori* jest tylko agregacją. Syntezy *a priori* natomiast oczekujemy po tym, co wkrótce nastąpi. Na razie powinno być jasne, że jeżeli ma dojść do interpretacji apriorycznej, to musi być taka potrzeba, zanim się ta synteza dokona. Tylko w niej bowiem znajduje się uzasadnienie tego, iż jeżeli B mamy połączyć z A przez myślenie *a priori*, to A musi być niemożliwe bez B. Konieczność leży w niemożliwości utworzenia przeciwieństwa. Ono zaś jest sprzecznością.

(B) Jeśli przyczyna jest myślą, która musi się najpierw dokonać, to nie może ona zachować w sobie następstwa i dlatego domaga się przeprowadzenia wnioskowania, bo bez niego istnienie przyczyny jest niemożliwe. Przed wnioskowaniem przyczyna zawiera sprzeczność, a jej wydobywanie jest właściwym aktem spekulacji, która stanowi niestabilizowany tok myśli gotowej do przekształcenia. Narzuca się ona w tym, co jest dane – jest to wówczas problem natury albo praktyki. W ostatnim wypadku należy przeprowadzić

*Przyczyna* nie jest żadnym zdaniem ani też zbiorem zdań, lecz pewnym pojęciem i sprzecznością, tzn. tożsamością członów, które sobie zaprzeczają. Następstwo znosi sprzeczność, a zatem *przekształca* ją za pomocą jakiejś *nowej* myśli, która jest jej koniecznym *uzupełnieniem* o tyle, o ile tę sprzeczność można interpretować. Jako *założenie i punkt odniesienia* owa nowa myśl istnieje zaś, jeśli jej pojęcie jest realne\*. Zgodnie z tym, następstwo jest różne od przyczyny nie tylko ze względu na formę, lecz także ze względu na materię.

Za chwilę przedstawię *metodę związków*. Nie należy jej utożsamiać z żadną matematyczną formułą. Bardzo ogólnie, o ile jest to możliwe, przedstawia ona, jakich operacji będzie musiał dokonać myśliciel, który zajął się daną sprzecznością. Bez wnikliwej znajomości problemu jest ona nic niewarta.

Podstawowym zadaniem jest dokładne określenie punktu sprzeczności, aby móc go zaprzeczyć przez kontradycję\*\*. Niech pojęciem głównym będzie A. Należy w nim rozróżnić dwa człony: M i N, które wprowadzie pojęcie główne ustanawia jako równoznaczne, ale one zachowują się odnośnie do jednej lub wielu cech jak „tak” i „nie”. Sprzeczność leży w ich tożsamości, która musi zostać zanegowana. Zgodnie z tym każdy z członów zostaje ustanowiony oddzielnie. Ale z drugiej strony każdy jest dany wyłącznie razem z drugim. Jeśli M jest rozważane oddzielnie, to jest pustym pojęciem, które musi się połączyć z N. Jeśli rozważa się je razem łącznie w A, to trzeba ponownie te człony rozdzielać. Tymczasem M może równać się tylko M (mianowicie pojęcie ogólne M, które

---

eksperyment, w pierwszym natomiast z *góry wiadomo*, że spekulacja *się powiedzie*. Sprzeczności są nierozwiązywalne i nie mogą być przedmiotem spekulacji”.

\* W drugim wydaniu w miejsce „jest realne” zastąpiono zwrotem „posiada ważność”.

\*\* Zamiast pierwszego zdania tego akapitu drugie wydanie rozpoczyna się od słów: „Najpierw problem musi zostać uwypuklony przez analityczne rozważanie na tyle dokładne, aby dało się jasno wyrazić, co zostało zinterpretowane jako trudność. Jeśli punkt sprzeczności został już odnaleziony, wówczas trzeba go zaprzeczyć przez kontradycję. Niech pojęciem głównym ...”.

można poza tym określać w różny sposób\*). To, co oddzielone, istnieje tylko dla połączenia, to zaś, co połączone da się rozważyć tylko w oddzieleniu. W ten sposób ono nieuchronnie się zwielokrotnia. Poza tym trzeba przypomnieć sobie, że pojęcie A, które przedstawia M tożsame z N, pozostawia nierozstrzygniętą kwestię, czy myśli się o *jednym* czy *wielu* M. Jeżeli jest się pewnym, że w prawidłowy sposób ujęto pojęcie A, tak że nie może się w nim już zawierać żadne X, przez które M mogłoby zostać zmodyfikowane, wówczas *myślenie o wielu M (albo N) razem* dostarcza określeń, dzięki którym sprzeczności zanikają. Teraz trzeba zbadać na podstawie natury wielu M, co może dla nich oznaczać „razem”. Jak należy więc teraz rozważyć *każde* z M? Jakie postulaty wynikają przy tym z A? Warunki założenia „razem” w każdym M dostarczają pojęć uzupełniających. Samo to założenie jest tożsame z N, aczkolwiek dopiero po wielokrotnym powtórzeniu podobnej procedury\*\*.

---

\* W drugim wydaniu brak tego wtrącenia.

\*\* W drugim wydaniu zamiast fragmentu od słów „W ten sposób nieuchronnie się ono zwielokrotnia ...” do „po wielokrotnym powtórzeniu podobnej procedury” umieszczono następujący akapit:

„W ten sposób sprzeczność przeszła z pojęcia głównego do każdego poszczególnego jego członu, który musi być interpretowany jako równoznaczny z innym. Wymaga to po raz drugi zaprzeczenia przez kontradycję, a zatem oddzielenia członów, które jawią się połączone. M rozdwojone w sobie nie może być jednym i tym samym. Musi się więc rozpaść na to, co jest jednością i to, co jest inne. Jedno M jest równoznaczne z N, inne M – nierównoznaczne z N. Lecz tutaj na nowo rozpoczynają się poprzednie rozważania. M równoznacznego z zaprzeczającym mu N nie da się wyobrazić. Jeśli jednak mamy próbować, to przede wszystkim powinno się to rozważać jako M, to znaczy: nierównoznaczne z N. Jest ono pustym, nieistotnym pojęciem. Istotność może być przypisana tylko takiemu M, które wynika z pojęcia głównego A. W *każdym* z wielu M – jeżeli ma być ono pomyślane całkowicie – ukazuje się w całej pełni wtórna sprzeczność. Jeżeli byśmy ją prześledzili za pomocą oddzielania członów, to w *każdej* z odseparowanych części sprzeczność pojawia się znowu. Nie można więc jej usunąć z żadnego pojedynczego M. Wskutek tego pozostaje jedynie przypuszczenie, że rozwiązanie tego leży w wielości M. Liczne M powinny *razem* odnaleźć siebie w tożsamości z N. A zatem, ich «razem» musi równać się N, podczas gdy poza «razem» każde M wzięte oddzielnie jest nierówne N. Metoda niestety nie może określić owego «razem» wielu M,

W tym wypadku dobrym przykładem jest logika sylogizmu. Aby przesłanki (dwukrotne M)\* mogły być *razem* jako myśli – co tutaj oznacza więcej niż tylko asocjację – należy założyć, że w każdej z nich jest coś, co scala się w myśleniu. Nie należy ono do „razem”, ponieważ poprzedza je jako warunek. Czyste „razem” jest konkluzją. Ta zaś jest równoznaczna ze swoją podstawą, to znaczy z każdą z przesłanek, jeśli tylko jedna jest razem z drugą\*\*.

Ponieważ „razem” nie można interpretować bez tego, co jest ze sobą powiązane, wynika stąd *konieczne* połączenie A z pojęciami uzupełniającymi. Tych ostatnich może być – po wielokrotnym zastosowaniu metody – duża ilość. Nie musi być to związane z żadną wielością, lecz może stanowić jedną myśl. Można ją przedstawić tylko przez rozwinięcie członu po członie. Jedność i wielość będą tutaj sobie zaprzeczać. Zgodnie z tym, to, co liczne, trwa samo dla siebie i pozostaje w swoim „razem” jednością. Prawdziwa wielość znajduje się poza nią i jest w niej tylko *reprezentowana*. *To, co powiązane w sposób konieczny*, nie jest wielością w sobie, lecz tylko formą „razem”. Mylne badania dotyczące tych form doprowadziły do powstania nieprawdziwego przedstawienia wszechjedni\*\*\*.

---

gdyż nie są one jej znane. Zatem w każdym poszczególnym wypadku trzeba zbadać na podstawie natury wielu M, co dla nich może oznaczać «razem»? Jak należy w tym samym celu pomyśleć *każde* poszczególne M? Czego wymaga A? Warunki założenia «razem» w każdym M dostarczają pojęć uzupełniających, które muszą zostać połączone z A przez syntezę *a priori* albo przez elementy, do których A się odnosi”.

\* W drugim wydaniu wyrażenie w nawiasie zostało zmienione: dwukrotne M, które winno być równoznaczne z N - następstwem, ponieważ spoczywa u jego podstawy.

\*\* W tym miejscu drugie wydanie podaje następujące wtrącenie: „Najważniejsze zastosowania metody znajdują się w §§ 3, 4 i 12 (por. także *Allgemeine praktische Philosophie*, str. 39). Obojętne jest M, to zaś, co wzbudza upodobanie, to N. Jednakże termin «uzupełnienie» ma tam inny sens niż tutaj”.

\*\*\* Zamiast fragmentu od słów „Ponieważ «razem»...” aż do „nieprawdziwego przedstawienia wszechjedni” drugie wydanie podaje następujący akapit:

**Uwagi:** 1) Jeżeli zapoznamy się z oczywistymi powiązaniem, to można wskazać w wywodzie sprzeczność, która nie istnieje. 2) Często *rzekome* sprzeczności dają się usunąć przy pomocy zwykłego rozróżnienia. Nie można sobie wtedy pozwolić na nieostrości w myśleniu. 3) Są sprzeczności, które nie potrzebują rozwiązania, ponieważ nie pretendują do bycia realnością. Są to wielkości niemożliwe, irracjonalne.

## 2. Co jest dane?

Jeżeli spekulacja ma być możliwa, to zgodnie z tym, co przedstawiłem, czysta wielość\* musi być *możliwa do analizy filozoficznej* albo *nienaruszalna*. W „razem”\*\* muszą tkwić sprzeczności. Spekulacja wychwytuje je i rozwiązuje\*\*\*. Gdzie jest dane coś podobnego, tam znajdzie pole do działania.

W doświadczeniu natrafiamy na różnorodne rodzaje zależności tego, co liczne i dostępne w prostych doznaniach. Każdy zakłada istnienie takich sytuacji. Stąd wydaje się konieczne, aby poddać ten punkt krytyce. Proste doznania, jak np. zimno, ciepło, czerwień, błękit, słodkość, kwaśność itd. rozpatruje się jako czystą wielość materii. W opozycji do

---

„Pojęcie główne jest koniecznie połączone z pojęciami uzupełniającymi. Tych ostatnich – po należyтым rozwinięciu „razem” i wielokrotnym zastosowaniu metody – może być duża ilość *Owa ogromna ilość tego, co koniecznie połączone nie jest jednak żadną wielością, lecz jedną myślą*, gdyż to, co byłoby oderwane od koniecznego połączenia, musiałyby być niemożliwe i nie dałyby się go rozważyć. Tę myśl można przedstawić tylko przez rozwinięcie jej *człon po członie*. Jedność i wielość w tym wypadku sobie zaprzeczają. Pomyślmy najpierw o jedności i wielości. To, co liczne i oddzielne, nie może być równe jedności, ale na pewno jest równe «razem» tego, co liczne, to znaczy: formie wielości. Zgodnie z tym jedność jest tylko formalna. Prawdziwa wielość znajduje się poza nią i jest w niej tylko reprezentowana”.

\* W drugim wydaniu: „prawdziwa i czysta wielość”.

\*\* Drugie wydanie rozwija to następująco: „«razem», a więc w formach tego, co dane i rozważane przez pojęcia, muszą tkwić sprzeczności”.

\*\*\* W drugim wydaniu zdanie to zostało rozwinięte w następujący sposób: „Spekulacja wychwytuje je i rozwiązuje, uzupełniając formy, to znaczy: dodając do pojęć formalnych, narzucających się z doświadczenia, takie definicje, co do których koniecznie się one odnoszą”.



tego stwierdzenia trzeba zastanowić się nad różnorodnością formy, a więc nad powiązaniem zmian, wielością cech w jedności rzeczy, naturą przestrzeni i czasu, wreszcie nad współistnieniem licznych przedstawień w „ja”.

Po tych rozważaniach całość formy będzie już istniała, ale forma sama w sobie jeszcze nie. Materia jest tym, co dane. Zgodnie z tym forma nie znajduje się ani w materii, ani *poza* nią. Dane są zdarzenia, ale nie skutki, mamy jakości, ale nie to, co one tworzą, kolorowe miejsca, ale nie kształty ani też spostrzeżenia, które poczyniono w odstępach czasu. Podmiotu przedstawiającego, do którego one należą, również nie można zbadać. „Ja” jest najgorszym ze wszystkich wyobrażeń, czyli przedmiotem, który powołuje się na podmiot i odwrotnie.

Krytyczne przepracowanie tego zagadnienia jest zadaniem sceptycyzmu\*. Na pytanie: „*skąd* się bierze forma?” próbował odpowiedzieć Kant. Co prawda, odpowiedź: „z umysłu” jest bezsensowna, gdyż musiałyby wynikać z niego wszystkie formy dla tego, co dane, pytanie zaś dotyczy określonej formy dla tego konkretnego przedmiotu. A więc: dlaczego *tutaj* czworokąt, a *tam* zaokrąglenie, tutaj *takie* jakości skupione w taką rzecz, a tam *inne* w inną? Tych wątpliwości nie powinno się rozstrzygać w oparciu o kantyzm, bo chociażby rozważanie o *rzeczy w sobie*, które tylko przypadkiem w niej się znalazło, było wykorzystywane dowolnie. Co mogło wynikać z nagromadzenia niewłaściwych odpowiedzi na nieodpowiednie pytania? W ogóle przed pytaniem o pochodzenie formy musi zostać przedstawiona kwestia: czy forma jest wszędzie dana?

To, że coś jest dane, że się to *zastaje*\*\* , nie powinno być udowodnione ani nawet wyjaśnione. Można sobie uświadomić, że wszystkie formy są zastane, jeśli się spróbuje je zmienić w materii. Wówczas natychmiast to, co np. okrągłe, broni się, by nie ukazać się

---

\* Drugie wydanie rozwija: „sceptycyzmu, który musi się strzec, aby nie stać się jednostronny przez to, że przykładowo atakuje tylko jedną z form, pozostawiając wszystkie pozostałe w spokoju. Na pytanie...”

\*\* Drugie wydanie dodaje: „*zastaje*, tak że jest się *skrepowanym* w ujmowaniu tego, nie powinno...”

jako kanciaste itd.\* W rzeczywistości, forma jest dana tylko przez przeciwieństwa. Niech będzie narysowane na kartce papieru nieskończenie wiele okręgów, czworokątów, wszelkiego rodzaju figur. Zauważymy je dopiero wtedy, gdy wyodrębnimy je różnokolorowymi liniami. Zastosowanie tego przykładu sięga znacznie dalej, niż można się spodziewać. Jego wyjaśnienia zaś trzeba szukać w psychologii.

## II. PRZEJŚCIE DO METAFIZYKI

Tego, co proste w doznaniu, nikt nie uważa za realne. W języku określa się to za pomocą przymiotników. Rzeczowniki przez nie określane są z kolei zestawieniami tego, co proste, czyli czystymi formami nierzeczywistości. Czy wobec tego metafizyce nie przysługuje żadna realność? Czy może musi ona sama ową realność *ustanowić*, aby móc wziąć odpowiedzialność za wygłaszane tezy?

Jeśliby zanegowano wszelkie istnienie, to pozostanie co najmniej to, co proste i niewątpliwe w doznaniu. Jednak to, co pozostało po zniesieniu istnienia jest tylko pozorem. Wszakże ten pozór *istnieje* jako pozór\*\*. W pojęciu pozoru zawiera się to, iż nie jest on tym, *co* się przejawia. Jego zawartość, czyli to, czego jest odzwierciedleniem, zostaje zaprzeczona w pojęciu pozoru. Tym samym jasność i prostota przestają istnieć, o ile znowu nie zostanie przydane mu jakieś nowe bycie\*\*\*, z którego następnie trzeba jeszcze wyprowadzić „pozorowanie”. Zgodnie z regułą: ile pozoru, tyle też wskazania na istnienie.

---

\* Drugie wydanie rozwija to zdanie: „... jako kanciaste, wyróżniająca cecha jakości, którą zwiemy złotem, broni się przed zastąpieniem jej stałości przez płynność rtęci, albo kolor żółty przez biały itd.”

\*\* Drugie wydanie rozwija to zdanie w następujący sposób: „... i posiada prawdę. W pojęciu pozoru zawiera się to, że zgodnie z prawdą *nie jest on tym, co się przejawia*”.

\*\*\* W powyższym zdaniu drugie wydanie wprowadza zmianę: „o ile nie zostanie mu znowu dane jakieś istnienie”.

**Uwaga:** Na początku istnienie było osadzane w tym, co dane. Jednak byt nie toleruje, gdy poprzestaje się na mówieniu o nim: to tutaj jest\*. Istnienie oddziela się od przedstawionego obrazu i jest ustanawiane „za nim” coraz dalej. Rozbieżność trzeba określić zgodnie ze wskazaniem empirii, która podaje presumpcje. Musimy się nimi zadowolić, aby nie popaść w dywagacje. Byt trzeba w jakiś sposób przyjąć, *gdyż* pozór istnieje\*\*.

### III. METAFIZYKA

#### § 1. Pojęcie bytu

Badania transcendentalne uświadamiają, że myśliciel ciągle pozostaje zamknięty w kręgu swych przedstawień i kroczy od jednego do drugiego obrazu, po czym zdobywa przekonanie tylko dzięki temu, że jakaś myśl mu się ukaże. Przypuszczenie, że być może wcale *tak nie jest*, wpędza interpretacje w sprzeczność z samymi sobą. O istnieniu mówi się tutaj tylko jako o pojęciu\*\*\*, które koniecznie musi trwać „przytwierdzone” do jakiejś myśli. Zgodnie z tym można by zapytać: jakie jest to pojęcie? Co to za akt myślenia, jeżeli wypowiada się w nim samo istnienie?

Twierdzenie: A jest, oznacza, że poprzestaje się na prostym ustanowieniu A. Każdy rodzaj takiego działania, który byłby w jakikolwiek sposób złożony, można by rozłożyć na różne formy ustanawiania, przy czym jedna bez drugiej *nie* mogłaby zachować ważności. A zatem: ustanawianie zawiera negację. Postawić pytanie: „czy A jest?” oznacza: czy

---

\* Herbart przytacza w greckim oryginale fragment z *Timajosa* Platona: „Te rzeczy wymykają się, bo nie trwają – spod każdego zwrotu, który by je ujmował jako trwałe”.

\*\* W drugim wydaniu: „*gdyż* nie da się znieść pozorów”.

\*\*\* W drugim wydaniu: „O istnieniu trzeba mówić najpierw jako o pojęciu, które...”.

ustanawianie A\* musi być związane jeszcze z jakimś innym ustanawianiem\*\* pociągającym za sobą negację, której absolutnie nie toleruje czyste istnienie.

Jak można było kiedykolwiek stopniować istnienie albo mówić o jakimś *ens realissimum*? Pozytywne predykaty są *predykatami*, w których trzeba założyć jeszcze istnienie. W jaki sposób można było próbować *przewyższyc* czyste istnienie albo mówić o tym, co absolutnie konieczne? Konieczność jest niemożliwością przeciwieństwa. To, co niemożliwe jest tylko myślą, a więc także czymś koniecznym. Gdybyśmy odebrali jej jedność, która tutaj istnieje, to nie pozostaną żadne dwa człony sprzeczności. Byt przeciwstawny, przypadkowy i zmienny jest niedorzecznym pojęciem, w którym usiłuje się pogodzić negację z istnieniem\*\*\*.

W spekulacji trzeba szukać związków, koniecznego powiązania. Ponieważ pojęcie istnienia wyklucza\*\*\*\* z tego, *co* jest tutaj, jakkolwiek zależność, można by je określić znakiem zera w metafizyce.

Samo *pojęcie* istnienia koniecznie musi się jednak znajdować w związku z *istotowością*. Jeśliby się przyjęło, że nie ma takiej relacji, wówczas można by ją stosować absolutnie dowolnie. Zgodnie z tym, można zaryzykować następującą myśl: istnienie jest, jednak z drugiej strony to zdanie przeczy samemu sobie. Istnienie umieszczono w „*jest*” jako predykat, a tego zabrania samo sformułowanie. Ponieważ więc to zdanie znosi samo siebie, wynika z niego, że *istnienia nie ma*. A mianowicie, istnienie nie jest samym sobą,

---

\* Drugie wydanie rozwija: „... ustanawianie A (co bez wątplenia dokonuje się już przez sam fakt, że A jest przedmiotem zapytania) musi być powiązane jeszcze...”.

\*\* W drugim wydaniu dodano w nawiasie: „(np. jakiejś istoty myślącej, przez którą A jest przedstawiane, albo jakiegoś przedmiotu, w którym pojawia się ono jako cecha)”.

\*\*\* Zamiast ostatniego zdania („Byt przeciwstawny, przypadkowy i zmienny...”) w drugim wydaniu następują słowa: „Tak więc przeciwstawny, przypadkowy i zmienny byt to pojęcie, które starają się pogodzić negację z istnieniem”.

\*\*\*\* Drugie wydanie uzupełnia: „wyklucza, aby uniezależnić”.

lecz przynależy mu pewna istotowość. Jeśli pojęcie istnienia wyłącznie wyraża proste ustanawianie istotowości, to ona sama pozostaje nieokreślona. A zatem, wolno przyjąć wielość tego, co jest. Należy jednak strzec się przed tym, aby nie uważać licznych sprzeczności za przeszkody w ich istnieniu. Odnosi się ono do każdego z tych przeciwieństw i do żadnego z nich w kontraście ze sobą. Sprzeczność nie przenika w ogóle do istotowości. Samo pojęcie bytu nie jest ani jednością, ani też wielością, lecz jedynie pewnym rodzajem ustanawiania.

## § 2. Pojęcie istoty

To, co jest myślane jako istniejące, nazywa się istotą. W oderwaniu od istnienia, uważane za pewną istotowość, powinno otrzymać nazwę *obrazu*. *Nie jest on tym, co przedstawia*. Jeśli ma on istnieć, to potrzebuje w tym celu jakiegoś nowego przedstawienia – jakiegoś „obrazującego”, jakiegoś umysłu.

Temu, co zostało uznane za *obraz*, nie przypisuje się jeszcze żadnego istnienia. Ale temu, co zostało zanegowane jako obraz, nie może być przypisane żadne istnienie. Nie da się oświadczyć o czymś, co zostało zaprzeczone, że istnieje jako ustanowione. Stwierdzenie takie zakładałoby zachodzenie tego, *czemu* się zaprzecza.

Istota jest z konieczności czymś jednym, gdyż związek z niezłożonym pojęciem istnienia jest również prosty\*.

Jedynie z tego powodu, że istota istnieje absolutnie, nie ma ona wielości, totalności, stopnia, nieskończoności, doskonałości ani wielkości.

---

\* Zamiast tego zdania w drugim wydaniu następuje dłuższy fragment: „*To, co jest istotą, jest z konieczności jednością*. Załóżmy, że nie jest ona czymś jednym, lecz pewną wielością *atrybutów*. Jeżeli zostanie związane z *nią* pojęcie istnienia, wówczas ten związek będzie złożony, tzn. zostanie ustanowionych wiele istot. Należy strzec się, aby nie definiować atrybutów przez jeden składnik. Jeżeli ponadto zwiąże się z *nim* istnienie, to wówczas atrybuty przestaną być wobec niego istotowością.

Istota nie posiada więc ani wielości, ani totalności...”

Bardzo ważne jest jednak, aby zwrócić uwagę, jak bardzo dowód ten zachowuje swą ważność. Jest on ważny dla istoty, tzn. o tyle, o ile ona jest. Ta prawidłowość nie dotyczy jednak obrazu. Jeżeli ktoś chciałby myśleć o identyczności, obrazie lub czystej istotowości, to mógłby określić siebie na podstawie wielości pojęć. Ona z kolei, aby dostarczyć prawdziwego obrazu *istoty*, musi łączyć się w jedną myśl, ponieważ związek z istnieniem dotyczy istotowości jako jedności. Gdzie zaś jej nie ma, tam określa się liczne istoty. Zgodnie z tym, jeżeli obraz jest interpretowany przy zastosowaniu wielu pojęć, to ta wielość jest niczym przydatnym dla istoty i stanowi tylko *przypadkowy pogląd*. Może być ich nieskończenie wiele. Jednak, aby właściwie wyrazić istotowość, żaden z nich nie może składać się z takich przedstawień, które są niezdolne do stopienia się w jedno i odwrotnie. Przykładem przypadkowego poglądu jest rozkład ruchu w mechanice. Poglądy są tam nie tylko słuszne, lecz czasem także konieczne. W tym miejscu należy także rozważyć przekształcenia wyrażeń algebraicznych: w wypadku krzywych istnieje możliwość przypisania im tych samych rzędnych albo wyprowadzenia ich z wielu równań.

Tutaj trzeba zakończyć spekulację. Związek istnienia i istoty jest zupełny. Zajmiemy się teraz problemem z zakresu doświadczenia. Wymaga on zastosowania pojęć istnienia i istoty. Zgodnie z tym, znajduje się niżej w porządku logicznym niż to, co do tej pory prezentowałem. Niemniej jednak, we właściwym porządku rzeczy, usytuowany jest wyżej od pozostałych problemów natury. Opisane tu związki ogarniają cały zakres metafizyki.

### § 3. *Substancja i przypadłość*

To, co jest proste w doznaniu, nigdy nie występuje oddzielnie, lecz w powiązaniach, które nazywamy *rzeczami*. Zdrowy rozsądek nie mógł dokonać tego, czego mu nie było wolno, a mianowicie obdarzyć poszczególne doznania istnieniem, gdyż doświadczenie zmusza go do ustanawiania każdego doznania w relacji z innymi. Zgodnie z tym przypisywał on istnienie powiązaniom. Jeśliby zapytać: *czym jest ta rzecz?*, to odpowiedź

następowałyby na podstawie długiego wykazu cech już w niej odkrytych czekających na odkrycie w przyszłości.

Jednak owa wielość cech, aby uchodzić za obraz istoty, musi dać się scalić w jedną prostą myśl. W przeciwnym razie to przedstawienie nie może być słuszne, nawet jako przypadkowy pogląd (por. §2). A zatem zespołu cech nie można sprowadzić do jednej prostej istotowości, chociażby dlatego, że nie jest on jeszcze zamknięty, a tym bardziej z powodu kompleksowości doznań zmysłowych. (Nikt, kto widzi i dotyka złoto, nie jest w stanie scalić w jedno dwóch różnych od siebie doznań: *żółte* i *ciężkie*.) Tak więc wszystkie cechy nie są zdolne do określenia przedmiotu i odwrotnie.

W danych cechach forma zмага się z materią. Z powodu formy trzeba ustanowić *jedną istotę dla wszystkich desygnatów* (substancję). Z powodu materii istnienie nie może być ustanowione w prosty sposób, lecz wielokrotnie. To, co istniejące i liczne, musi zostać ukształtowane i być tym samym, a mianowicie *konkretnym bytem\**, który trzeba ustanowić dla określonej cechy.

*Każdy* z licznych elementów jest równoważny i nierównoważny z tym jednym\*\*. Pomyślmy o czymś pojedynczym. To, co w takim określonym wypadku ma znaczenie, jest również ważne dla wszystkich pozostałych elementów. Nawiążę do metody związków: niech dowolny element zostanie określony jako N, konkretny zaś – jako M\*\*\*.

---

\* W drugim wydaniu powyższe wyrażenie zostało zmodyfikowane: „a mianowicie tym konkretnym istnieniem”.

\*\* W drugim wydaniu zmieniono: „*Każdy* z licznych elementów powinien być równoważny z tym konkretnym, ale *żaden* z nich nie może być równoważny z pozostałymi. Pomyślmy...”

\*\*\* Po słowach: „konkretny zaś - jako M” w drugim wydaniu następuje akapit: „Najwidoczniej jedno jest rozdwojone. Powinno ono być równe dowolnemu elementowi, który daje możliwość istnienia przez realizację jakiejś pojedynczej cechy. Konkretność jednak nie może być równa dowolności, ponieważ przez to staje się niezdolna do przekazywania istnienia jakiegokolwiek innej cesze. Określoność nie może być interpretowana przez żadną prostą myśl. Przywołajmy ogólne rozważania dotyczące metody. M będzie się nieuchronnie podwajać...”

Nieuchronnie M będzie się zwielokrotniać. W tej sytuacji należy określić „razem” owych licznych istot. Musi ono być równe N. Na tej podstawie można rozwiązać sprzeczność, która wynika bezpośrednio z tego, co dane. W §5 zostanie rozwinięte owe „razem”. Zanim to jednak nastąpi, spójrzmy na jeszcze jeden problem, który jest właściwie tylko bliższym dookreśleniem tego, co już zostało opracowane.

**Uwaga:** Analiza obecnego paragrafu zawiera na początku zdanie, że *nie poznajemy rzeczy w sobie*. Aby go dowieść, nie należy popadać w dygresje. Następnie obserwacje zawierają opis przejścia od tego, co empiryczne do tego, co inteligibilne, a więc określają relację między empiryzmem a racjonalizmem. Pierwszy bez drugiego pozbawiony byłby podstaw i odwrotnie. A zatem oba koniecznie siebie potrzebują.

#### § 4. Zmiana

*Wszystkie* cechy należą do danego powiązania. Jeżeli jedna z nich nie byłaby tym, czym jest, wówczas owa relacja, a w konsekwencji również *jej* jedność, nie byłaby taka, jaka jest. I odwrotnie: jeżeli zostałyby ustanowione inne powiązanie, to należałoby przedstawić od nowa *wszystkie* cechy, gdyż każda z nich była połączona ze wszystkimi poprzednimi.

O ile określone powiązanie ustanawiamy jako trwające w czasie, a nie zanikające i odradzające się w każdym momencie, o tyle trwanie przynależy do wszystkich cech razem i z osobna, co znaczy, że każdej poszczególnej cesze przypisuje się tożsamość czasową.

Zdarza się jednak, że w powiązaniach, które nazwaliśmy *rzeczami*, jedne cechy zmieniają się, podczas gdy inne pozostają takie same. Dotyczy to eksperymentów chemicznych, w których ciężar jako trwała cecha dla materiałów dających się zważyć świadczy dobitnie o ich obecności i tożsamości.

Ze względu na cechy, które uległy zmianie, powiązanie jest inne, ale z powodu tych, które trwają, jest ono takie samo.



Gdy zmieni się powiązanie, z jednego szeregu zmian w cechach powstają natychmiast zbiory nowych relacji. Niech ten szereg nazywa się:  $C, C', C'', C'''$  itd. Na podstawie związku elementów i substancji należy do niego inny szereg, który można by określić jako  $S, S', S'', S'''$  itd.

Jeśli powiązanie się nie zmienia, czyli  $C, C', C'', C'''$  itd. są sobie równe, również wszystkie  $S, S', S'', S'''$  itd. muszą stanowić to samo.

Sprzeczność widoczna jest tu gołym okiem. Jedna substancja ma być równoznaczna z różnymi cechami, one zaś – z nią równoznaczne.

Niech jakaś dowolna cecha nazywa się  $N$ , jedna substancja zaś –  $M$ . Zgodnie z metodą związków  $M$  będzie się zwielokrotniać.  $N$  będzie zaś równe „razem” licznym  $M$ . Przerwana pod koniec poprzedniego paragrafu analiza łączy się tutaj z obecnymi badaniami. Jest danych wiele  $N$ . Każdemu z nich odpowiada „razem” licznym  $M$ . Jednak  $M$  ma być takie samo dla wszystkich  $N$ . A zatem – dla *jednej* substancji dane jest wielokrotne „razem” z innymi substancjami. To „razem” jest tylokrotne, ilokrotnie cechy ukazują tę samą rzecz zarówno jednocześnie, jak i następująco po sobie. Te cechy zostaną odniesione do istnienia, ale nie do czystych istot, raczej do „razem” wielu czystych istot z jedną jedyną. To oznaczało właśnie wielokrotne  $N$ .

**Uwaga:** Aby wyjaśnić tę zmianę, powszechnie stosuje się prawo przyczynowości. *Ogólnie* ukazałem konieczność jego przeprowadzenia, niemniej jednak w ten sposób trzeba będzie zlekceważyć postulaty wolności transcendentalnej. Trzeba nam skupić uwagę na tożsamości zmieniającej się rzeczy. W tym celu należy dla wprowadzenia zmiany przyjąć inne istnienie niż to, które jej uległo. Nie dostrzegamy przeważnie, że jeśli każde powiązanie cech ma zostać odniesione do istnienia, to wypiera\* każdą cechę nowej istoty wskutek działania na substancję leżącą u jej podstaw. Bez uświadomienia sobie tego

---

\* Drugie wydanie dodaje uzupełnienie „«wypycha»”.

procesu cała natura staje się jedną wielką sprzecznością, której już nie można interpretować, lecz tylko podziwiać.

### § 5. Siła

Za pośrednictwem „razem” każda cecha zostaje odniesiona do istnienia\*. Jednakże każda istota zawdzięcza owo „razem” innej istocie obecnej w tym samym obszarze powiązań. Dlatego też przypadłości jednej istoty muszą zostać przypisane tej drugiej, która jest siłą pierwszej.

To, że inna istota nie jest siłą w sposób pierwotny, jest zrozumiałe. W przeciwnym bowiem wypadku prosta *istotowość* jej przysługująca zostałaby zaburzona przez element\*\*, który w niej co prawda spoczywałby, ale mimo to nie mógłby być nawet zinterpretowany bez czegoś będącego poza nią samą. Tak samo absurdalnie byłoby kierować się jakąś *tendencją*, aby przydzielić sobie ów składnik. Ponadto, pojawiłoby się w tym wypadku ryzyko pewnej *powracającej do siebie czynności*, która do statusu istoty wносиłaby zarówno wielość, jak i sprzeczność.

Z tego powodu w „razem“, w którym każda istota staje się siłą, musi dokonać się negacja. Niech ma charakter pozytywny, prosta istotowość nie może wpisać się w żadne zaprzeczenie. Tym samym jesteśmy zmuszeni do analizy *przypadkowych poglądów* (por. §2).

Najpierw pomyślmy o samych obrazach. Człowiek, który je interpretuje, aby znaleźć dla obu istot ich „razem”, wybiera spośród nieskończenie wielu możliwych przypadkowych poglądów taką parę, która w obu z nich byłaby ta sama, albo kilka cech, które byłyby sobie równe z tą jednak różnicą, że w jednym poglądzie byłyby one afirmowane, w drugim – negowane.

---

\* Powyższe zdanie w drugim wydaniu zmieniono następująco: „Dzięki «razem» jednej istoty z jakąś inną istnieniem zostaje odniesione do każdej cechy, która poza nim byłaby niemożliwa”.

\*\* Drugie wydanie uzupełnia w nawiasie: „(działanie poza sobą)”.

Przypadkowe poglądy są konieczne, aby wyjaśnić przeciwieństwo czerwieni i zieleni, słodczy i kwaśności itd.\*. Oczywiście, podobnie jak w odniesieniu do istot, w równie niewielkim stopniu jesteśmy w stanie i tutaj je przedstawić. Mimo że prosta istotowość każdego doznania jest dana bezpośrednio, to jednak nie może dojść tu do żadnej analizy.

Jeśli poglądy byłyby tylko pojęciami, to ich potwierdzenia i zaprzeczenia, gdy zostały już ujęte jedną myślą, musiałyby się wzajemnie znosić, a po każdym z nich pozostałaby pewna pozytywna reszta. Jednak czegoś takiego nie można brać pod uwagę, gdy myślimy *o istocie*, ponieważ to, co zostaje, nie kształtuje siebie w istnieniu. Zgodnie z tym istota pozostaje sobą zarówno *dzięki* temu, co w niej nie zostało dotknięte negacją, jak i wskutek tego, co przypadkowy pogląd przedstawiał jako rzekomo przez siebie przejęte. Można by nazwać to *aktem samozachowania* każdej istoty. Nie można uciec przed tym procesem. Warunkiem jego zajścia jest istnienie *zaburzenia*, które z jednej strony domaga się obecności przypadkowych poglądów, a z drugiej – ze względu na istnienie – postuluje samo „razem”.

A zatem: chociaż w zwykłym syntetyzującym *myśleniu o* dwu określonych istotach może pojawić się zaburzenie, to jednak nie można rozstrzygnąć, czy rzeczywiście się ono dokonało. To, co w przypadkowych poglądach zachowuje się *względem siebie* jak potwierdzenie i zaprzeczenie, w poglądzie o *każdej* istocie zostało ustanowione tylko w związku z wszystkimi pozostałymi określeniami tego samego bytu, nie zaś *dla* jakiegoś innego istnienia. A więc ze zwykłej istotowości istot nie wynika wcale, że są one *dla* siebie dane i odwrotnie. Oba twierdzenia, że istoty są dla siebie dane lub nie – są nieuzasadnione,

---

\* Drugie wydanie rozwija to zdanie w następujący sposób: „Czerwień i zieleń wyobrażone zupełnie zwyczajnie jako one same dostarczają czysto pozytywnej sumy wrażeń; nie ma w nich nic z kontrastu, a już na pewno nie ma *tego charakterystycznego* kontrastu, który zachodzi między nimi dwoma. Oczywiście nie jesteśmy w stanie usankcjonować *tych* przypadkowych poglądów, których potrzeba zarówno do wyjaśnienia kontrastu, jak i do opisanania istot”.

gdy ustala się je bez wskazania podstaw osądu. Dopuszcza się obie możliwości. W pierwszym wypadku istoty są ze sobą związane, w drugim – oddzielone.

Nasza obecna analiza postuluje zaburzenie i jednoczesne zachodzenie „razem”.

Nic obcego nie może wdrzeć się do istot wskutek zaburzenia. Akt samozachowania jest określony przez przypadkowy pogląd, który musi być ważny dla istoty. Jednak każdy taki proces jest wyjątkowy dla określonego zaburzenia spowodowanego przez konkretny byt. Dzieje się tak dlatego, że w każdej istocie, wśród nieskończenie wielu możliwych przypadkowych poglądów akt samozachowania jest za każdym razem określany przez ten właśnie pogląd, który jest dostosowany do danego zaburzenia spowodowanego przez inną istotę. Zgodnie z tym, każde istnienie może wyrażać się w nieskończenie wiele sposobów jako siła. Jednak *sensu stricto* ona jej w ogóle nie posiada. Jeśli chce się jej przypisać pewne *możliwości*, które nie znaczą niczego więcej poza realizacją zaburzenia ugruntowaną w możliwych przypadkowych poglądach, to istota ta posiada ich nieskończenie wiele.

Gdy mówi się o zaburzeniu i samozachowaniu, nie można jeszcze myśleć o sukcesji. Istoty nie mogą *najpierw* się zmieniać, a *potem* wytwarzać siebie. Samozachowanie domaga się niezależności od czasu. Istoty mogą równie dobrze być razem i oddzielnie\*.

#### § 6. Zmienne położenie istot

W §3 u §4 domagaliśmy się dla jednej istoty więcej niż jednego „razem”. Tak więc zmiana wywołująca szereg powiązań C, C', C''..., których członowie wzajemnie się

---

\* Drugie wydanie dodaje następujący akapit: „Jeśli ustaje «razem», a w konsekwencji także zaburzenie, to musi również zaniknąć samozachowanie. Jednak wciąż pozostaje różnica między przypadkowymi poglądami pewnej istoty a tym poglądem, który w sposób realny określa akt samozachowania. Na tej podstawie można wyjaśnić *wewnętrzne kształcenie* jednostki. Co prawda, jest ono całkowicie zależne od zaburzeń i istot, które są ich źródłem, ale jednak nie przyjmuje nic obcego. Istota jest kształtowana całkowicie sama z siebie. Z rozsądkowego punktu widzenia warunki tego rodzaju wyraźnie wynikają z pojęcia «ja», niezależnie nawet od aktualnej teorii”.

wykluczają, zakłada pewien złożony szereg „razem”, którego członowie również nawzajem się negują. Jeżeli jeden z nich jest, to drugiego być nie powinno.

Jednak każdy człon szeregu powinien istnieć. Zgodnie z tym, dla tych samych istot musi zachodzić zarówno „razem”, jak i przeciwne mu „nierazem”. Rozróżnienie między nimi wprowadza pojęcie zmieniającego się *położenia*. Jest położeniem i jego zmianą. Istnienie znajduje się w istotach. Ich czynem jest samozachowanie. Gdzie zatem miejsce dla operacji koniecznej, gdy nieistniejące „nierazem” zastępuje tak samo nieistniejące „razem”? *Puste rodzaje przedstawień*, które rozwinęły się ze zmian położenia, wywołały w metafizyce największą trudność.

#### § 7. Przestrzeń inteligibilna

*Miejsce jest obrazem istnienia. Zakładamy, że byt mógłby sam z siebie, oderwany od czystego istnienia, pozostawić po sobie jakąś myśl, którą można by nazwać jego obrazem (por. §2).*

Fakt, że zamiast „nierazem” istot *mogłoby* zachodzić ich „razem”, zmusza nas do powiązania bytów ze sobą. Innymi słowy, zostaje w myślach dołączone do istnienia jednej istoty istnienie innej. Jednak tylko *jako* wyobrażone, tzn. jako obraz istnienia.

W ten sposób każda istota nadaje innej jej miejsce przez to, że pozwala dołączyć do siebie obraz jej istnienia.

Jednak pojęcie bytu zawsze pozostaje to samo. W konsekwencji, wszystkie miejsca mogą stać się obrazami istnienia dowolnej istoty. Obraz, dołączony do każdej z istot, jest jednocześnie wizualizacją jej istnienia. Jeżeli pewna ilość istot jest myślna w ten sposób, że do każdej z nich mogłyby się dołączyć inne, wówczas co prawda tak też się dzieje, ale nie można rozstrzygnąć, która z istot zainicjowała ten proces. O ile jednak ten konkretny obraz dołączono do *tej istoty*, o tyle również ona sama znajduje się w tym miejscu i jest to *jej* miejsce.

Pokuszę się na metafizyczne uzasadnienie istnienia geometrii i arytmetyki. Nie wolno zapomnieć bowiem, że musimy wprawdzie *dociec*, czy i na ile przestrzeń inteligibilna przejawia te same właściwości, które geometryści przypisują swojej przestrzeni wzorowanej na prawach świata zmysłowego.

Dla uproszczenia ustanówmy tylko dwie istoty. W ten sposób mamy *tylko* dwa miejsca. Są one całkowicie od siebie oddzielone, ale nie poprzez odległość – leżą przy sobie. Ponieważ miejsce jest dla istot przypadkowe, osadźmy jedną w miejscu drugiej. W ten sposób dla tej drugiej powstanie *trzeci punkt*. Drugi punkt leży teraz *w linii prostej między* pierwszym a trzecim, ponieważ dla tych dwóch nie może istnieć żadne inne przejście jak tylko *przez* drugi. To samo kontynuowane dalej tworzy linię prostą dla wartości nierzeczywistych. Pomiedzy dwoma określonymi punktami można ją dzielić *nieskończenie wiele razy*. Ponadto w dokładnie ten sam sposób jest ona zdolna do przedłużania się w *obie przeciwległe strony* określone przez ustanowienie drugiego punktu w miejscu pierwszego.

**Uwaga 1:** Podstawowe pojęcia arytmetyki można uzyskać najłatwiej przez abstrakcyjne myślenie o tej linii. Najpierw przedstawmy pojęcie *szeregu* wraz z postępem kolejnych elementów przedstawianych przez *liczby porządkowe*. Zatrzymanie się przy każdym członie, refleksja nad punktami, które zostały już przebyte, dają *ilości* albo *sumy*. *Logiczne* spojrzenie na sumy ujmuje wszystkie człony w ich jednorodności. Spojrzenie to przekształca sumę w *produkt* i ustanawia pojęcie ogólne składników refleksji jako wynik mnożenia. Tutaj ilość rozkłada się w mnożną i mnożnik albo czystą i właściwą *liczbę główną*. Związek między czystymi liczbami głównymi i *pojęciem ogólnym* jakiegoś przedmiotu jest podstawowym pojęciem arytmetyki. Postęp szeregu w różnych kierunkach daje przeciwstawne liczby porządkowe, ale nie ilości przeciwne. Tylko pierwszy człon jest przejęty z poprzedniego szeregu po to, aby być dany kolejnemu – przeciwstawnemu. Jeśli przeniesie się ten pogląd na wszystkie szeregi, to pojawią się *negatywne ilości*, z których *każda* wraz z odpowiednią, pozytywną daje *zero*. Wskutek tego jeden szereg likwiduje

drugi. Negacja dotyczy każdego członu negatywnego szeregu jako wspólna cecha. W ten sposób logiczne spojrzenie wprowadza ją do *wyniku mnożenia*. Jednakże *czyste liczby główne nigdy nie staną się negatywne*. Tego typu znaki w arytmetyce *towarzyszą tylko* liczbom, aby razem z nimi określić pojęcie przedmiotu. Jeżeli zgromadzi się większa ilość faktorów z różnymi znakami, to istnieje wówczas tylko jeden sposób, który nie przeinaczać pojęć. A mianowicie ten, w którego myśl znaki działań „+” lub „-” są gromadzone na jednej stronie, liczby zaś na drugiej. Jednak w związku między ogólnym pojęciem przedmiotu a pojęciem liczby, to drugie może zająć miejsce pierwszego. One właśnie, jako czyste mnożniki, mogą być policzone za pomocą liczb zsumowujących. Jednak ponieważ zajęły one miejsce przedmiotu, mogą zostać również zaprzeczone – ich akt mnożenia, zamiast być wykonany, może być zniesiony tam, gdzie go zakładano. To daje *dzielniki*. Zaprzeczenie zostanie zaznaczone przed liczbami sumującymi, zazwyczaj w odniesieniu do nich. Jednak bez wątplenia każdy w nich rozpozna tzw. *wykładniki potęg*, które jeżeli staną się dzielnikami, sprowadzają działanie mnożenia do ogólnego pojęcia jakiegoś innego działania tego rodzaju, przez co to pierwsze może zostać zwielokrotnione, albo mogą się pojawić wyrażenia podpierwiastkowe.

Proste i sztywne „przy sobie” dzięki kontynuowaniu rozrasta się do linii prostej. Ale istoty nie są do niej ograniczone. Jeśli do danych dwu punktów dojdzie trzeci, każde z obu „przy-sobie” będzie mogło zaistnieć w nowy sposób. Dzięki kontynuacji inne „przy-sobie” daje kolejną linię prostą. Nowa linia, która ma jeden punkt wspólny z pierwszą, podobnie jak ona posiada swoje własne bieguny. Przyjmijmy dowolny punkt na nowej prostej. Jego stosunek do *wspólnego* punktu obu linii jest przypadkowy, ponieważ oba punkty określają kierunek prostej. Może on zostać wyobrażony w tej samej relacji do wszystkich punktów pierwszej linii. W ten sposób uzyskuje się ogromną ilość kierunków, których *różnica* jest wyznaczona przez bieguny na pierwszej linii prostej. Jednak warunkiem ich zaistnienia był kierunek nowej prostej jako tej, od której różnice biorą początek. A więc w określeniu kierunku tych linii *mieszają się* konkretne bieguny każdej z obu prostych. Tą samą metodą

da się *uporządkować* to pomieszenie. Gdyby pierwsza nowa linia miała niejasny kierunek, to trzeba by rozłożyć *oba bieguny* w dwa absolutnie zróżnicowane kierunki, z których drugi byłby w taki sam sposób indyferentny wobec biegunów pierwszej linii. Jeśliby z jego punktu padania wyprowadzać kierunki, to wówczas zupełnie łatwo wypełniłyby się cztery kwadranty w całości *koła*, nie jako jednej prostej, lecz zbioru wszystkich kierunków.

**Uwaga 2:** Mamy proste równoległe\*, proporcje trójkątów podobnych, stosunek między łukiem koła a styczną oraz twierdzenie Pitagorasa wraz z jego wielkościami nierzeczywistymi i prostymi dającymi się dzielić nieskończenie, które powstają przez to, że *próbuję się zagospodarować odległości punktów*, które *mają* już swoje stałe miejsce na poprzedniej linii, przez nieprzerwane „przy sobie”. Zakłada się przy tym analizę nieskończoności, jak również interpretację przez arytmetykę. Tym bardziej, że podstawowe teorie wyższej kombinatoryki wynikają wyraźnie z teorii potęgowania, jeśli tylko we właściwy sposób uchwyci się stosunek między różniczką a całką – a mianowicie związek między *wzrostem* a wielkością rosnącą.

To, że inteligibilnej przestrzeni należy przypisać trzeci wymiar, wyraża się już w drugim wymiarze. Żadna możliwa czwarta istota, która by mogła być „przy” jednej z owych trzech, nie jest związana ze skonstruowaną płaszczyzną. Ale czy nie wydaje się, że ta sama przyczyna pociąga za sobą jeszcze jeden – czwarty, a też i piąty wymiar? Przestrzeń inteligibilna nie jest dana. A więc żadną miarą nie chodzi tu o przestrzeń empiryczną.

W świetle poprzednich wywodów łatwo jest zauważyć, że trzeci wymiar sprowadza wahadło na płaszczyznę. Otacza się ono w sposób koniczny kierunkami zwróconymi do jej koła. Jednak stożek przekształca się w kulę, a w niej każdy promień może być owym wahadłem w ten sposób, że gdyby chciano go sobie wyobrazić jako przechodzący w inny kierunek, to *byłby on podobny do któregoś z już istniejących*. A ten znowu w jakiś

---

\* Drugie wydanie dodaje w nawiasie: „(wielorakie przedstawienia *pojęcia ogólnego* kierunku)”.



następny itd. Jeśli porówna się kulę, okrąg i linię, widać, jaka nierównomierność towarzyszy postępowi od jednego wymiaru do drugiego. Proste bieguny linii przechodzą w okrąg. Każdy jego sektor zdradza te skrajności. Ale on sam jako figura przechodzi w kulę. Jej koniczny wycinek nie ma biegunów. Stąd nie ma w tym wypadku przejścia z kierunków już istniejących do nowych. Każdy jeden powtarza już powstałe.

**Uwaga końcowa:** Nie należy mówić o jakiejś *absolutnej* przestrzeni jako warunku wszystkich dokonanych konstrukcji. *Możliwość nie jest* niczym więcej jak tylko myślą, a ta powstaje wówczas, gdy jest rozważana. Przestrzeń nie jest niczym innym jak tylko taką właśnie refleksją, ponieważ nie zawiera nic poza obrazami bytu. Przestrzeń absolutna z kolei jest wyłącznie ogólną możliwością takiej konstrukcji. *Konieczność* przedstawienia przestrzeni nigdy nie powinna odgrywać w filozofii żadnej roli. Wyobrażać sobie, że ona nie istnieje, oznacza nie myśleć o niebytowaniu tego, co przedtem zostało ustanowione jako *rzeczywiste*.

#### § 8. *Ruch. Czas*

Konstrukcje poprzedniego paragrafu wyrosły z założenia „przy sobie”. Wraz z nim został również określony kierunek linii. Jeśli ustanowi się na niej choćby tylko jedną istotę, druga, która musi być *przy* niej, nie jest już swobodna; ma swoje położenie i nie może znaleźć się w innym. Jeśli zatem ustanowiona została choćby jedna istota, to pozostają do wyznaczenia tylko kierunki. Linie sztywne i ich punkty stałe zostały już określone. Cała konstrukcja przestrzeni utrzymuje się na tym jednym bycie.

Każdy z nich jest równy pozostałym bytom w odniesieniu do istnienia i jego obrazów. Tak więc *rozpoczynając od dowolnej istoty, trzeba skonstruować całą przestrzeń*. Czy owe konstrukcje będą do siebie pasować? Sztywne linie są niczym i nie mogą niczego zachowywać ani odrzucać. Niemniej jednak jeden byt musi zostać ustanowiony w przestrzeni drugiego, gdyż taki obszar pochodzi tylko z przeciwieństwa między „razem” a

jego odwrotnością. Trzeba przy tym, aby *jednej* istoty nie umieszczać *na stałe* w pewnym określonym punkcie przestrzeni *innego istnienia*.

Zgodnie z § 6 musi zachodzić dla tych samych istot zarówno „razem”, jak i jego przeciwieństwo. Jedna istota zatem *nie* może tkwić na stałe w przestrzeni innej. Jeżeli przypisuje sobie pewne miejsce, należy jej go znowu pozbawić – jednak nie przez usunięcie. Ale jeśli by się jej przypisywało różne miejsca, to znikałaby ona po to, aby ukazać się znowu gdzieś indziej, tzn. istnienie byłoby jej zabierane i na powrót zwracane na zasadzie jakiegoś obrazu. Dlatego istota nie może przemieszczać się nagle z jednego punktu do drugiego, leżącego nawet w jej pobliżu. Jej miejsce w przestrzeni musi zmieniać się w taki sposób, aby nie miało dla niej żadnego znaczenia przeciwieństwo „przy sobie”. Będzie ono dla tej istoty odzyskiwało tożsamość. Trzeba zezwolić bytowi na coś pośredniego między posiadaniem jednego obrazu istnienia a utratą tegoż na rzecz innego. Rozwiązaniem jest tzw. *prędkość*.

Ten termin jest spreczny w sobie i musi taki pozostać. Żadna istota nie ma prędkości w swej własnej przestrzeni; każda z nich ma ją jednak w przestrzeni innego bytu\*.

Sprzeczność jest podwójna. Domaga się nie tylko pewnego stopnia jednorodności różnych punktów przestrzeni, lecz także następowania momentów bez ich rozróżniania. Oba warunki wynikają z antytezy, która jednocześnie ujmuje w sobie tezę i ją zakłada. Istocie należy *odmówić istnienia w jednym punkcie*\*\* . A więc najpierw trzeba jej go przypisać. Antyteza jest także złączona z nową określoną tezą. Aby byt nie został wyparty z przestrzeni, musi być zawarte w odmowie jednoczesne przyznanie pewnego innego odpowiedniego punktu. Jest rzeczą zrozumiałą, że znajduje się on w pobliżu, gdyż bez jego pośrednictwa nie istnieją dla istoty punkty bardziej oddalone. Jednak tylko punkt istniejący

---

\* Drugie wydanie podaje cały powyższy akapit rozstrzelonym drukiem.

\*\* W drugim wydaniu zdanie brzmi to następująco: „Należy istocie przypisać jeden punkt tylko po to, żeby go jej później pozbawić”.

w pobliżu wyznacza kierunek prędkości<sup>\*</sup>. Antyteza z kolei tak samo jak nowa teza nie może być doskonała. W przeciwnym razie obraz istnienia zostałby zniszczony i znów odnowiony. Oba elementy muszą być w pewnym i to równym stopniu niedoskonałe, aby została zachowana tożsamość *stopnia* prędkości. W końcu, sposób, w jaki jedna istota jest określona w przestrzeni innej, musi być identyczny – nowa teza pod tymi samymi warunkami kierunku i stopnia staje się znowu antytezą z jeszcze inną tezą. To *powtarzanie prostego następstwa prędkości albo ruchu*<sup>\*\*</sup>.

Bez powtarzania nie byłoby możliwe przejście z jednoznacznego „nierazem” do „razem”, gdyż proste następstwo prędkości, które może być też jej stopniem, jest zawsze mniejsze niż „przy sobie” dwóch punktów. A więc między „przy sobie” a doskonałym przenikaniem się zachodzi *niedoskonałe „razem”*.

Powtarzanie jest rodzajem zwielokrotniania, przy czym to, co liczne pozostaje *poza* istotą, ale wciąż przypisuje się je temu samemu bytowi. Z ostatniego określenia wynikałoby działanie w tym samym istnieniu, gdyby *nie odmówiono mu* bycia jednym spośród wielu. Przez to zostaje mu *przypisane* bycie zjawiskiem innym względem owych licznych *działań poza istotą*. Również tutaj antyteza jest złączona z nową tezą. Ale oba elementy są doskonałe, ponieważ powtórzenia nie powinny być wskutek utożsamiania się zwiększane co do stopnia.

Forma powtarzania – *abstractum* – nazywa się *czasem*. Nie wolno jej mylić z ilością następowania po sobie, gdyż zawiera ona w sobie zarówno prędkość, jak i powtarzanie. Ta ilość dzielona przez prędkość daje czas.

---

<sup>\*</sup> Drugie wydanie wprowadza po sformułowaniu „prędkość” następujące dopowiedzenie: „(teza, antyteza i nowa teza wywołują określone następowanie jako pierwszy, drugi i trzeci element szeregu, aczkolwiek bez przyczyny i skutku. Jeżeli szereg ów się odwróci, wówczas rozważa się kierunek przeciwny. Gdyby nie udało się rozróżnić elementów od siebie, to wówczas wyobrażono by sobie bezruch w nierzeczywistej odległości od jakiejś innej istoty)”.

<sup>\*\*</sup> W drugim wydaniu: „*prędkości*, a to oznacza *ruch*”.

Zwyczajne działanie poza przestrzenią istoty jest nierzeczywiste podobnie jak te wewnątrz jej obszaru. Tak jak to ostatnie, powstaje ono przez kreślenie nieskończonej linii w przeciwnych kierunkach między określonymi punktami. Jest ona podzielna w skończony sposób. Punkt tej linii, moment czasu, jest obrazem prostego następstwa prędkości bez względu na jej stopień. Czysty czas nie zna obiektu ruchu, stąd możliwy jest tylko on jeden. Po przestrzeni każdej istoty porusza się to samo, stąd też dla czasu istnieje tylko jeden wymiar.

### § 9. Szereg przyczyn w czasie

Zgodnie z poprzednimi rozważaniami nie można pytać o przyczynę ruchu ani o jego pierwotne siły. Wszystko to wprowadza próżną nicość i sprzeczności do określenia realnych istot. Ruch jako następstwo nigdy nie jest działaniem, lecz pewnym wtórnym określeniem istoty wobec przestrzeni jakiejś innej istoty. Jako warunek zaistnienia nowej przyczynowości jest on pustym rodzajem przedstawiania, który możemy śledzić wstecz w nieskończoność, aczkolwiek nigdy nie powstanie z tego żaden szereg rzeczywistych zdarzeń, ponieważ odległości ciągle podlegające zmianie nie posiadają żadnego realnego istnienia. W wypadku bytów trzeba zawsze uwzględnić zbliżenie albo prędkość jako ich wzajemne określenie przestrzenne.

Wprawdzie jeden szereg zmian prowadzi w myśl § 6 do szeregu zaburzeń, ale to, co scala szereg przez ruch nie wywołuje żadnej rzeczywistej więzi i nie pozwala przyjąć żadnego szeregu *warunków*. Stąd też traci sens pytanie o *warunek podstawowy*. Każde zaburzenie tkwi przy istotach wzajemnie się zakłócających. Szereg jest widoczny tylko dla obserwatora. Cała jego nieskończoność nie jest „dłuższa” niż sam byt, który jest bezczasowy. Ilość wszystkich zaburzeń byłaby o wiele mniejsza, gdyby wszystkie istoty spoczywały ze sobą w jak najlepszym wzajemnym przenikaniu się od jednej wieczności do drugiej. Bez rozróżnienia momentów wieczność oznaczałaby nicość.

**Uwaga:** Najważniejszym zagadnieniem badań nad naturą jest to, jak przestrzeń i ruch empiryczny mogą odnosić się do przestrzeni inteligibilnej wraz z jej własnym ruchem. Z empirii muszą zostać zaczerpnięte podstawy do rozstrzygnięcia, czy obie przestrzenie można ze sobą zrównać? Przestrzeń inteligibilna nie zniesie żadnej *actio in distans*, ale fizyka musi z konieczności coś takiego założyć. Jej przyczynowość jest bowiem w znacznej części związana z empirycznym „razem”. Jeśli trzeba by było przyjąć dla empirycznego „razem” jego formę inteligibilną, to wówczas straciłaby sens podstawa rozróżnienia obydwu przestrzeni straciłaby sens.

#### IV. PRZEJŚCIE DO IDEALIZMU

Okazało się, że teorie dotyczące nicości przestrzeni, czasu, ruchu czy też istnienia warunku fundamentalnego oraz naszej nieznanomości rzeczy w sobie należą do metafizyki *realistycznej*. Wszystkich tych twierdzeń nie da się oddzielić od tego, co istnieje i na co wskazuje doświadczenie. *Jednak cały ów realizm ze wszystkimi swoimi przeciwieństwami powstałymi wskutek przypadkowych dla nich zaburzeń i aktywności, a także z nieudanymi próbami przedstawiania zmian położenia, niechybnie musi paść łupem idealizmu, którego nie da się obalić od zewnątrz. Jego sprzeczności wewnętrzne powodują, iż sam się rozpada.*

Kant ponosi winę za to, że opatrzył nazwą *idealizmu* wcześniejsze teorie na temat nicości przestrzeni, czasu itd. To musiało zachwiać całą filozofią. Pogubiono się zupełnie wówczas, gdy analizy *praktyczne* zostały pomieszczone z teoretycznymi. *Czystość* badań jest warunkiem ich skuteczności.

##### § 10. Idealizm

Pozór, składający się z powiązań wraz z wszelkimi ich modyfikacjami, doprowadził do wyodrębnienia zaburzeń i samozachowań w prostych istotach. Jednakże z tymi drugimi mamy do czynienia *tylko wewnątrz* tych istot. W każdej z nich jest własne samozachowanie. *Dla każdego* elementu pozoru znaleziono *dwa* czynniki, które są tak

oddzielone od siebie jak istoty, a w konsekwencji nie pasują do jedności elementu. Pozorowi zatem jako jednemu wielkiemu połączeniu ogarniającemu całość brakuje wszystkiego, co jest właściwe dla „królestwa bytu”.

Inteligibilna natura zatem, na której do tej pory opiera się pozór jest całkowicie niezdolna do jego wyjaśnienia. Ona tylko „*pozoruje*” przez formę pozoru.

Temu podwójnemu pozorowi musi przysługiwać zupełnie inne istnienie. Jedno dla pozoru jako połączenia. Musi zostać ów byt określony przez to, że nosi w sobie pozór, a więc powinna to być istota obdarzona zdolnością *przedstawiania*. Przez nią właśnie będą interferować powiązania pozoru wraz ze wszystkimi ich zmianami. Dzięki tym związkowi wypowiada się w jej imieniu natura wraz z przestrzenią, czasem i ruchem.

Czy można w tym miejscu nie pomyśleć o sensie bycia sobą? Pozór tkwi w „ja”. Ono dokonuje jego wielorakiej interpretacji zarówno przez fizykę, jak i metafizykę. Świadomość bezpośrednia wymownie o tym świadczy, gdyż jest przejściem we mnie samego – we wszelkim spostrzeganiu i myśleniu.

#### § 11. Sprzeczności idealizmu i „ja”

Dwie sprawy są tutaj ze sobą w pewnej relacji: tożsamość przedmiotu i podmiotu. Każdemu z nich byłoby wygodniej bez drugiego. Z całą pewnością pozór potrzebuje kogoś, kto go „nosi”, jakiegoś obiektu go wyrażającego. Jednak nie potrzeba mu nikogo, kto przedstawia sobie samego siebie. Jeśli pozór zniknie z istoty, przedstawia on sobie „ja” jako wizualizację siebie, przy czym to przedstawienie musi mieć nieskończony charakter. „Ja” ani jego tożsamość nie tracą niczego z powodu przyswojenia pozoru. Jego przedmiotem jest *wyłącznie* on sam. Jeżeli dowolnemu A chciano by przydzielić jakąś samoświadomość i zgodnie z tym założyć, że ustanawia ono siebie twórcą własnej tożsamości, to z łatwością można by wyczuć, że ten ostatni warunek degraduje „ja” do rangi jakiejś rzeczy, która nie staje się lepsza przez to, że przyswaja określony pozór. Jeśli „ja” najpierw ustanawia siebie, a później tworzy jeszcze pozór, to jest bardzo mało

prawdopodobne, że wyjdzie ono poza ustanawianie siebie. Rodzi się też pytanie, *jak* w tym ustanawianiu unika ono bycia czymś więcej niż tylko sobą samym.

Pomińmy jednak te trudności i stwierdźmy, że ani „nosiciel” pozoru, ani „ja” nie mogą istnieć *tylko dla siebie*.

„Nosicielem” określonego pozoru jest istnienie, które powinno należeć do jego konkretnych, a nawet sprzecznych obrazów. Jest to świat, który znika i znowu się rozrasta, który nie znosi żadnego ograniczenia. „Ja” jako „nosiciel” nie wykazuje żadnej prostej istotowości ani nie przejawia niczego, co można by uznać za przypadkowy pogląd. Jest jakąś nie-istotą. Z tego też względu *nie każdy element pozoru noszonego w „ja” można uznać za wewnętrzny akt samozachowania wobec zaburzeń ze strony innych istot*.

„Ja” przez to, że rozwija się do formy jakiegoś szeregu, nie może osiągnąć żadnego z jego biegunów ani też połączyć ze sobą dwu dowolnych jego członów. Gdyby ów szereg ująć w połowie, to można byłoby stwierdzić, że jeśli „ja” coś ustanawia, należy to do niego samego i chce być ono ustanowione z nim razem. „Ja” ustanawia siebie jako swoją wizję „ja” – tak w nieskończoność. Przypomina to szereg ludzi, z których jeden spogląda na *drugiego*. Ustanawianie *swojego* ustanawiania domaga się punktu zaczepienia, który może być zawsze tylko zakładany, nigdy zaś dany, *gdyż nie jest równoznaczny z tym procesem*. Każde z wyższych ustanowień jest przecież jakimś *dodatkiem* do tych wcześniejszych. Na próżno usiłowano by się upewnić, czy tworzy on jedność z tymi ostatnimi, jeśli tylko będą one mogły być interpretowane same dla siebie. Mielibyśmy wtedy wiele *aktów absolutnych* pod warunkiem, że wszędzie mógłby być jeden absolutny czyn.

Tak więc pojęcie „ja” zawiera w doskonałym stopniu wszystkie cechy problemów spekulatywnych: jest samo w sobie sprzeczne. Jednakże można to rozwiązać, ponieważ charakter „ja” znajduje się w świadomości w sposób niewymazywalny. Oczywiście, dotyczy to tylko zwyczajnego „ja”, które każdy w sobie odnajduje, jeśli pozbędzie się swoich cech indywidualnych, z których żadna nie ma istotnego znaczenia dla niego samego. Natomiast taka możliwość nie odnosi się w ogóle do oglądu transcendentalnego,

który w *byciu sobą* widzi źródło *tego, co inne*, a co więcej dopatruje się prąźródła wszystkiego w ogólności. Nie odnosi się to również do stanu umysłu po przeprowadzeniu nieudanych spekulacji.

### § 12. Rozwiązanie sprzeczności w „ja”

*Tożsamość* przedmiotu i podmiotu musi zostać zaprzeczona. Podmiot ustanawia zatem *wiele* różnych przedmiotów, a w ich „*razem*” – też samego siebie.

Gdyby w podmiocie tkwiły *inne* przedmioty na przykład skutek jakiejś specyficznej bariery, wówczas istniałby on właśnie *dla nich*. To zniekształciłoby charakter „ja”. Przedmioty więc są dla podmiotu przypadkowe i ustanawianie ich może być tylko szeregiem aktów samozachowania skierowanych przeciwko zaburzeniom ze strony innych istot.

Jednak nie dość na tym, że przedmioty nie tkwią w podmiocie i że tylko przypadkowo *staje się* on dla nich nadrzędnikiem – cała ich natura nie ma bowiem niczego wspólnego z charakterem „ja”. Przedmioty określają go tylko *o tyle, o ile zniesie się naturę*. Taki proces nie byłby jednaj lepszy od pierwotnego zadania ustanowienia siebie samego. Zgodnie z tym, *przedmioty same muszą znosić jedne drugich i muszą ten proces kontynuować*. Jeśliby zniknęły albo przekształcały się w coś pośredniego, wówczas wszystko byłoby zbyteczne. Przeciwnieństwa np. czerwieni i zieleni muszą trwać przecież także po zniknięciu „razem”.

Połączenia przedmiotów, które wzajemnie się znoszą, muszą być odpowiednie względem podmiotu. Określenia „razem” można sformułować, gdy odkryje się, co w pojęciu podmiotu jest równe negacji w zniesieniu. Podmiot sam w sobie jest interpretowany pozytywnie, ale jest on przeznaczony dla obrazów *nieistniejących*. Równie łatwo jest znaleźć pozycję, leżącą zarówno w pojęciu podmiotu, jak i w definicji przedmiotu. Oba nie są tym, co reprezentują. Ich istnieniem jest podmiot sam w sobie. Wskutek zniesienia musi on odkryć przedmioty *jako* obrazy i musi im przypisać jedno wspólne istnienie, dla którego każde z przedstawień samo w sobie będzie przypadkowe. W



ten sposób podmiot ustanawia siebie *jako „ja”*, jeśli pod ogólnym „obrazowaniem” bytu istniejącego subsumuje on szczegółowe jego prezentacje, o ile znajduje się on w jednym szeregu z innymi opisywanymi istotami.

Zgodnie z tym, „ja” nie jest pierwotnie rozwinięte do formy szeregu. Jednak *może ją* uzyskać przez wyprowadzanie subsumcji. Ustanawia w ten sposób własne obrazy. Ponieważ „ja” jest istnieniem każdego z nich, wszystkie poszczególne przedstawienia są dla niego przypadkowe, własne i aktualne z powodu połączenia, za którego pomocą „«ja» ustanawia siebie”. To, co zostało dotychczas przedstawione, skłania do sformułowania szeregu *postulatów psychologicznych*, dla których trzeba znaleźć wyjaśnienia w naturze dającej się rozpoznać oraz w skutku istnienia przedstawień. Całkiem możliwe, że aby spełnić każdy z tych postulatów, trzeba będzie przeprowadzić wiele badań psychologicznych i fizjologicznych. Jednak zdarza się w tych obserwacjach więcej lub mniej skupienia i gorliwości. Z tego powodu samoświadomość różnych podmiotów w różnych momentach czasu stanowi zawsze charakter „ja” przeżywany coraz inaczej.

Postulaty psychologiczne są zatem następujące:

1) Pojęcie przedstawień *samych w sobie jako sił* musi zostać uznane za fundament całej psychologii. Do tego należy następowanie przedstawień, w tym zaburzeń, jako warunek istnienia charakteru „ja”, ponieważ w przeciwnym razie mogłaby zaistnieć tylko równowaga poszczególnych obrazów.

2) Pojęcie negacji nie jest pierwotnie dane do dyspozycji, tak jak inne pojęcia. Musi ono zostać utworzone i zlokalizowane w przedstawieniach.

3) Należy też przyłączyć nowe istnienie do obrazu.

4) Obrazy trzeba umieścić w szeregu tego, co jest dane i zobrazowane w celu subsumcji.

### § 13. Elementy przyszłej psychologii

Niech wiele przejawów aktywności konkretnej istoty będzie tak ukształtowane, aby się wzajemnie *hamować*, lecz nie unicestwiać ani nie zmieniać. Zgodnie z tym, to, co zostaje powstrzymane, trwa jako *dążenie*. Jeśli hamowanie jest całkowite i nie ma żadnej różnicy między poszczególnymi aktywnościami co do ich siły, wówczas jedna z nich byłaby hamowana do końca, a druga – nie. Jednak nie ma żadnej podstawy dla przyjęcia takich ewentualności i hamowanie rozkłada się tak, że z danych aktywności każda jest hamowana *w połowie*.

W poprzednim akapicie wprowadziłem *pojęcia wielkości*. Aktywności mogą mieć różną siłę. Także stopień hamowania nie zawsze jest najwyższy. Musimy odpowiedzieć więc na dwa pytania od siebie niezależne. Na koniec odpowiedzi dadzą się ze sobą połączyć.

**Po pierwsze:** Niech dane *będą* aktywności  $a, b, c, \dots, m, n$  oraz niech  $n$  będzie formą najsilniejszą. Całkowita suma hamowania zupełnego wynosi  $a + b + c + \dots + m$ , gdyż jeśli  $n$  ma być zupełnie niehamowane, wszystkie pozostałe wartości muszą być całkowicie zahamowane.  $N$  musi tracić to, co one zyskują. Jeśliby to samo chciano by powiedzieć o którejś ze słabszych aktywności, wówczas konflikt okazałby się jeszcze większy. Przy niezupełnym hamowaniu dla danej jego sumy należy przyjąć wspólny dzielnik. W razie wystąpienia jakiejś ogólnej przeszkody (np. braku dobrego usposobienia z powodów fizjologicznych), do całkowitej sumy musi zostać dodana jeszcze pewna wielkość.

**Po drugie:** Aktywności hamują się nawzajem w odwrotnym stosunku sił. Każda staje w sprzeczności ze wszystkimi pozostałymi w ten sam sposób: najbardziej ustępują słabsze, bo działają stosunkowo najwięcej. Gdyby oznaczyć siłę trzech aktywności za pomocą cyfr I, II, III, to we wzajemnych odniesieniach powodują one:

I przy II, 3

II przy I, 6

III przy I, 6

I przy III, 2

II przy III, 2

III przy II, 3

A zatem całkowite hamowanie wynosi odpowiednio: przy I – 12; przy II – 6; przy III – 4, a stosunki są jak 6 : 3 : 2. Można byłoby to odkryć od razu, jeśli by dla cyfr I, II, III ich odwrotne stosunki  $1, \frac{1}{2}, \frac{1}{3}$  przekształcono na liczby całkowite.

Nie należy się dziwić, że niekiedy wskutek *przypadkowego* połączenia *pierwszego* i *drugiego* warunku formułuje się postulat, aby hamować więcej niż jest dane. W poniższym przykładzie godnie z regułą rozdzielności otrzymujemy:

suma liczb stosunku	liczba stosunku	suma hamowania
(6 + 3 + 2 =)	6	= (I + II = 3) : $\frac{18}{11}$
	3	$\frac{9}{11}$
	2	$\frac{6}{11}$

Oczywiście w I nie jest hamowane  $\frac{18}{11}$ , lecz tylko 1, a więc właśnie tyle, ile wnosi ono do całej sumy działania. Stąd też I znika w rachunku całkowicie, a to, co zostaje, [tj.  $\frac{7}{11}$ ], rozkłada się na inne aktywności tak, jakby wcale nie istniało. Trzeba znaleźć *próg*, *poza* którym w rachunku hamowania *wszystkie* wielkości znikają, lub *odkryć prawo*, za którego pomocą przedstawienia przestają być w świadomości aktualne.

Niech dane będą aktywności = x, a, b, przy czym b jest z nich najsilniejszą aktywnością. Suma hamowania jest równa x + a. Oto liczby stosunku:  $\frac{1}{x}, \frac{1}{a}, \frac{1}{b}$ . Jeśli

hamowane jest  $x = \frac{x^2}{x}$ , to jednocześnie w a zostaje spowolnione  $\frac{x^2}{a}$ , zaś w b –  $\frac{x^2}{b}$ .

Będzie tak aż do momentu, gdy  $\frac{x^2}{a} + \frac{x^2}{b} = a$  (wynik to reszta z sumy x + a). Tak więc,  $x^2$

$$= a : \left(\frac{1}{a} + \frac{1}{b}\right) \text{ albo } x = \sqrt{\frac{a^2 b}{a+b}}. \text{ Dla } a = b = 1 \text{ jest } x = \sqrt{\frac{1}{2}} = \frac{\sqrt{2}}{2} = 0,707... \text{ albo dla } x = 1$$

i  $a = b$ , jest  $\sqrt{2} = a = b = 1,414... .$

Dla czterech aktywności  $= x, a, b$  i  $c$ , gdzie  $c$  jest aktywnością najsilniejszą,

otrzymujemy próg albo  $x = \sqrt{\frac{(a+b)abc}{bc+ac+ab}}$ . Dla  $x, a, b, c$  i  $d$ , gdzie  $d$  ma największą siłę,  $x$

$$= \sqrt{\frac{(a+b+c)abcd}{bcd+acd+abd+abc}}. \text{ Jeżeli } x \text{ przewyższa progi, uwzględnione zostaje w rachunku}$$

przedstawionym wyżej.

*Jeśli wartość  $x$  rośnie, wówczas wszystkie czwarte człony proporcji stają się jego funkcjami. Wtedy także dzięki rachunkowi różniczkowemu można zaobserwować, w jaki sposób przedstawienia ukazują się i znikają w świadomości.*

Należy przy tym zauważyć, że to, co aktualnie znajduje się w świadomości<sup>3</sup>, powoduje tworzenie pewnego stanu umysłu. Dlatego też dla następnego przedstawienia zmienia się hamowanie. Jednak w tym wypadku dokładnych obliczeń nie da się tak łatwo przeprowadzić, nie są bowiem dane od samego początku w określonym natężeniu. Hamowanie zmienia się coraz bardziej, jeżeli te same obrazy się *powtarzają*.

Posłużmy się przedstawieniami  $a, b, c, d...$  w sukcesywnym szeregu. Tak więc,  $b$  stapia się z jakąś częścią  $a$ ;  $c$  z jakimś elementem  $a$  i  $b$  itd. Jeśliby teraz, po ich ukryciu, jedno z nich wskutek wzmocnienia znów miało się ukazać, każde z nich pociągnie za sobą wszystkie pozostałe według własnego prawa. Tylko  $a$  może po kolei prezentować wartości, które najpierw były zespolone tylko z  $b$ . Jest to istotne dla wyjaśnienia, w jaki sposób docieramy do przedstawienia sukcesji oraz *czasu*.

Potrzeba też w umyśle czasu, aby nastąpiła odpowiednia równowaga przedstawień. Aby tak się stało, należy przyjąć pewną prędkość, która nieustannie zmniejsza się przez to, iż dążenie wszystkich przedstawień w miarę zaspokajania maleje, natomiast wzrasta to należące do obrazów, które aktualnie znajdują się pod wpływem innych. W rezultacie

prędkość robi się nieskończenie mała albo następuje stan zupełnej równowagi. Tak wygląda nieustanny przepływ myśli.

Świadczyłyby to tylko o pewnej skłonności do równowagi, jeśli do tego nie dochodziłyby jeszcze *komplikacje wielu szeregów* oddzielnych przedstawień. Należy przyjąć ich wielorakie zmiany w ukazywaniu się rzeczy. Każda komplikacja wywołuje pewien określony stan umysłu. Jeśli otrzyma ona najważniejsze miejsce przez wzmocnienie którejś z cech w obiekcie, to ów przymiot będzie zderzał się w świadomości wraz z innymi, dążącymi w przeciwnych kierunkach. Cecha wraz z inną stworzy nową komplikację. Kolejne przeciwieństwa przyniosą inne zmiany w dążeniu do równowagi.

Jeśli jakieś przedstawienie mimo hamowania jest niejako „wypychane” na powierzchnię tak, iż nie ustępuje przed oporem, lecz mu się przeciwstawia, to nazywamy ten obraz *pożądaniem*. Jego zaspokojeniem jest *doskonałe* przedstawienie tego, co pożądane. Żywa wyobraźnia sama tworzy rozkosz, przynajmniej o tyle, o ile udaje się jej doprowadzać do końca przedstawianie. Intensywność wyobraźni zależy od realizacji tego zadania.

*Pojęcie ogólne* musi przechodzić przez stany wyobraźni i pożądania. Natrafia na nie i stapia z nimi to, co jest dla nich indywidualne.

Istnieją różne stopnie hamowania. Ustanówmy pewne *continuum* przedstawień utworzone w taki sposób, że zdolność hamowania wzrasta od jednego dowolnie przyjętego punktu do następnego. Obrazy powstałe między dwoma kolejnymi punktami tej linii są prawie identyczne i hamują się w niewielkim stopniu. Tym samym przede wszystkim się wzmacniają. Jeśli zatem przeciwieństwo zyskuje na ważności, to musi zmniejszać się wzmacnianie. Następnie osiąga się punkt, w którym znika ono zupełnie, a w jego miejsce pojawia się czyste przeciwieństwo. Odtąd powtarza się to, co przedstawiliśmy, i zmierza do osiągnięcia trzeciego punktu czystego przeciwieństwa itd.

Teraz przeanalizuję odległość między biegunami czystego przeciwieństwa. Dokładnie w jej połowie wzmocnienie i przeciwieństwo muszą sobie odpowiadać w ten sposób, że

każde przedstawienie – skutek wzmocnienia – zastąpi poprzedni, równie mocny obraz oraz zahamuje go z powodu przeciwieństwa. Jest to miejsce największej konfrontacji, w którym mogłoby zaistnieć pożądanie, gdyby tylko obiekt pragnień dał się wyraźnie ukazać. Na samym początku nie można rozróżnić przedstawień. W świadomości czysta możliwość rozróżnienia pojawia się najpierw tam, gdzie obrazy poddane wzmocnieniu mogą znajdować się obok siebie. W tym punkcie właśnie czyste przedstawienia zachowują się wobec zmodyfikowanych jak  $1 : \sqrt{2}$ . Należy zauważyć, że równość obu przedstawień jest tylko jedna, natomiast ich przeciwieństwo łączy w sobie dwa innego rodzaju, tzw. *przeciwieństwa* w wielości. Równość, która nie może być odseparowana, uznamy za *podzieloną* między dwa przedstawienia. Dane są więc cztery wielkości: dwa przeciwieństwa i dwie połowy jedności. W razie rozróżnienia przedstawień, do każdego z nich trzeba dodać połowę równości. Jeżeli sumy otrzymane w ten sposób odnoszą się do tych samych obrazów jak  $\sqrt{2} : 1$ , to pojawiła się możliwość ich rozróżnienia. Czyste przeciwieństwa będą dalej w odniesieniu do połówek równości zyskiwać pewną ich proporcjonalną część, która jest konieczna do ukazania kreacji w świadomości. Owe elementy będą odpowiadać połowce równości. Następnie nadchodzi punkt, gdy te ostatnie spadają poniżej progu albo gdy stosunek między ich przeciwieństwami jest jak  $1 : \frac{\sqrt{2}}{2}$ . Równość jest tutaj jeszcze w całości  $= \sqrt{2}$ , a więc środka odległości jeszcze nie osiągnięto. Znajduje się on w przeciwnym punkcie centrum, gdzie równość obu przeciwieństw zostaje przewyżczona albo stosunek między nimi wynosi  $\frac{\sqrt{2}}{2} : 1$ .

Aby przedstawić zastosowanie tych wyliczeń, trzeba wyobrazić sobie *linię melodyczną* z oktawami, w których natychmiast obiera się owe punkty czystego przeciwieństwa ze swoją fałszywą kwintą wskazującą punkt największej dysharmonii właśnie w środku długości oktawy. Co do odpowiedniości pozostałych stosunków chromatycznych, nie

możemy używać matematycznych stosunków sekundy, małej i dużej tercji, kwarty czy kwinty; ucho wyłapuje geometryczny szereg interwałów jako arytmetyczny. Właśnie dlatego należy dzielić logarytmy oktawy przez te odpowiadające interwałom. W ten sposób zyskuje się tylokrotnie, ilokrotnie w czystym i całkowitym przeciwieństwie, na którym spoczywa oktawa, jest zawarta opozycja należąca do każdego interwału. Dla

sekundy znajdujemy  $\log 2 : \log \frac{9}{8} = 5,885$ . Zgodnie z tym, każde z przeciwieństw  $= \frac{1}{5,885}$

we wszystkich przedstawieniach w rezultacie daje równość  $= \frac{4,885}{5,885}$ . Połowa tego albo

$\frac{2,442}{5,885}$  dodana do jakiegokolwiek przedstawienia to stosunek każdego obrazu zmodyfikowanego do czystego jak  $8,327 : 5,885$ . W rzeczy samej znajdujemy stosunek

$\sqrt{2} : 1$  jak  $8,322... : 5,889$ . Dla małej tercji zachodzi  $\log 2 : \log \frac{6}{5} = 3,8018$ . Zgodnie z

tym, każde z przeciwieństw  $= \frac{1}{3,8018}$ . Tak więc równość  $= \frac{2,8018}{3,8018}$ . Ich połowa do

każdego z przeciwieństw odnosi się jak do  $1,4009 : 1$  albo jak  $\sqrt{2} : 1$ . Dla dużej tercji

zachodzi  $\log 2 : \log \frac{5}{4} = 3,1063$ . A zatem połowa równości do każdego przeciwieństwa jak

$1,0531 : 1$  albo prawie jak  $1 : 1$ . Dla kwarty stosunek jest następujący:  $\log 2 : \log \frac{4}{3} =$

$2,4096$ , a połowa równości wobec przeciwieństwa jak  $0,7048 : 1$ , prawie jak  $\sqrt{\frac{1}{2}} : 1$ . W

końcu, dla kwinty:  $\log 2 : \log \frac{3}{2} = 1,7095$ . Cała równość zatem ma się do każdego z

przeciwieństw jak  $0,7095 : 1$ , czyli: prawie jak  $\sqrt{\frac{1}{2}} : 1$ .

#### § 14. Supplement: teleologia

W systemach bliskich idealizmowi albo tylko znaczących granicę między idealizmem a realizmem zagubiono teleologię. Wskazuje ona na coś więcej niż tylko na pewien zrozumiały sam w sobie skutek zasady prawa i porządku pojawiającej się w świadomości i z nią razem. Ci, którzy krytykują idealizm, powinni zdać sobie sprawę, że z uległości dla nowinek w „królestwie mniemań” sami w niego popadają.

Powyżej wyraźnie zaprezentowałem realizm przedstawień, który nie ukazuje żadnych lepszych zjawisk od tych, które wywołują różnego rodzaju zaburzenia schodzące się w istotach do pierwotnych i pochodnych prędkości we właściwy im sposób. Co najwyżej uwzględnia on znaki formalnej jednorodności podobnych skutków w odpowiednich im okolicznościach. A jeżeli już wskazuje na ślady jakiegokolwiek organizacji życia, to jednak nie dostarcza materiału do tego rodzaju dyskusji. Nie ma niczego trwałego w przestrzeni ogólnej, gdyż każdy jej element musiałby mieć swój własny obszar istnienia.

Jaki wniosek należy wyciągnąć z tego, co inaczej wygląda w „królestwie porządku”, a inaczej w państwie rozumu? *Wnioskowanie* prowadzące od pospolitej mądrości do zjawisk, które powinny do niej prowadzić najczęściej przeprowadza się tak nieuważnie, jak gdyby nie było żadnej *możliwości* użycia praw rzeczywistych ani formalnych. Stąd nie dziwi, że nie ujmuje się ich we wnioskowaniu. Bardzo często pomija się też to, *co człowiek powinien czynić*.

„Królestwo istot” jest stworzone według zasady substancji, do której należą przypadłości. Można je uważać za wynik nieskończenie wielu możliwości przyjęcia przypadkowych poglądów, zaburzeń i ruchów. Metafizyka jest wyłącznie próbą badawczą, która natychmiast straciłaby sens, gdyby ingerowała w sprawy tych, którzy zdobyli doświadczenie lub tych, którzy żyją tylko wiarą.

---

<sup>1</sup> Tytuł oryginału: *Hauptpunkte der Metaphysik*. Przetłumaczono na podstawie: SW, t. 2, Hg. K. Kehrbarch, Verlag von Veit, Leipzig 1885, s. 211-255. Praca ukazała się dwukrotnie. Po raz pierwszy w



---

1806 roku, a następnie w 1808. W podtytule pierwszego wydania Herbart dołączył uwagę: „Zestawione dla zaawansowanych słuchaczy”. Drugie wydanie oprócz pewnych modyfikacji zawierało dodatek *Główne punkty logiki*. Pierwotnie stanowił on osobną publikację.

<sup>2</sup> Herbart sięga pamięcią do 1788 roku. Wówczas to zakończył naukę u prywatnego nauczyciela Hermana Wilhelma Franza Ültzena (1759-1808), poety i teologa, który wywarł duży wpływ na jego zainteresowania filozoficzne, i rozpoczął naukę w szkole publicznej (por. Asmus 1968, s. 56-62).

<sup>3</sup> Wszystkie przedstawienia, które znajdują się w świadomości, są w konkretnym miejscu na jej progu. Są niejako dołączone do kształtującego się właśnie składnika świadomości. Dzięki temu mogą być przedmiotem analizy logicznej, która wydobywa relacje zachodzące między poszczególnymi przedstawieniami poprzez kolejne etapy myślenia.

Każde aktualne przedstawienie jest jednocześnie połączone z innymi, które znajdują się „po drugiej stronie” albo pod progiem świadomości. Mimo że nie są one istotne w momencie myślenia, jednak zachowują ważność dla stanu właśnie przeżywanego. Co więcej, muszą być nieustannie brane pod uwagę przy wyjaśnianiu wszelkich zmian. To swoiste współuczestniczenie Herbart określa pojęciem „hamowanie”. Składają się na nie dwa czynniki: pierwsze przedstawienie i tzw. reszta.

Pierwsze przedstawienie odgrywa ważną rolę w psychologii. Względem niego można bowiem określić próg świadomości. Jest ono pierwsze nie ze względu na odniesienie czasowe, lecz dlatego, że określa pierwszy element ciągu myślenia, który ukazuje się w świadomości. Samo pierwsze przedstawienie jednak jest w niej całkowicie zahamowane. Tym natomiast, co podmiot konotuje, jest reszta. Stanowi pozostałość sumy hamowania i służy za podstawę do utworzenia pojęcia przeciwieństwa. Rozkłada się równomiernie na wszystkie przedstawienia obecne w świadomości jako ich hamowania. Jest ono nie tylko złożone, lecz także trudne w zdefiniowaniu, gdyż pomija się w niej podstawę ontologiczną stanowiącą „razem” w myśleniu.

Zdaniem Herbarta, pierwsze przedstawienia należy rozumieć jako przedrefleksyjne ujęcia ontycznych podstaw wyrażania myśli. Podmiot nie jest w stanie tych podstaw sam sobie wymyślić, lecz muszą mu one być już dane. W ich konstrukcji tkwi różnica między porządkiem istnienia a strukturą poznania, w których jawi się złożenie istoty i istnienia. *Pojęcie ogólne* jest tylko jedną z nieskończenie wielu możliwych werbalizacji przedrefleksyjnego ujęcia przedmiotu poznania. Tę perspektywę trzeba ciągle poddawać znoszeniu przeciwieństw, gdyż są one dążeniami podmiotu ujętymi w formie pojęciowej. W tym kontekście jako główny problem psychologii jawi się kwestia rozróżnienia przedstawień realnych i tych, które są tylko pojęciowym ujęciem sił jaźni (np. dążenia woli lub pożądania).